

Joachim Trener

Reportaż filmowy o masakrze Wielunia 1 IX 1939 r. i jego odbiór w niemieckim społeczeństwie

Rocznik Wieluński 3, 121-125

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Joachim Trenkner

REPORTAŻ FILMOWY O MASAKRZE WIELUNIA 1 IX 1939 R. I JEGO ODBIÓR W NIEMIECKIM SPOŁECZEŃSTWIE¹

Reportaż telewizyjny o zniszczeniu Wielunia przez niemiecką Luftwaffe, który mogłem przygotować dzięki wielkiemu wysiłkowi profesora Olejnika, stał się małą sensacją. Termin emisji w 50. rocznicę wybuchu II wojny światowej był wybrany perfekcyjnie. Film wyemitowany w najlepszym paśmie oglądalności telewizji ARD zgromadził 4 milionową widownię. Przede wszystkim jednak program ten uświadomił, że II wojna nie zaczęła się od ostrzału Westerplatte przez niemiecki okręt szkoleniowy Schleswig-Holstein, lecz wcześniej i to masakrą, agresją niemieckiego lotnictwa na bezbronne miasto Wieluń. Było to pierwsze bombardowanie niemieckiej Luftwaffe w czasie II wojny światowej.

Jak wiadomo, była to sensacja, ponieważ fakty pokazane i udokumentowane w materiale filmowym były zupełnie nieznane. Film nie wyzwolił jednak żadnych reakcji. Żaden niemiecki historyk nie zgłosił się do redakcji, by zapytać o źródło, żaden student historii nie chciał wiedzieć więcej niż to, co pokazano w 13 minutach filmu. Odzew w prasie także był oszczędny. Redakcja otrzymała tylko kilka listów prawicowych radykałów. Poza tym nic.

Jakie były tego przyczyny? Czy była to tylko ignorancja, brak zainteresowania, czy tylko obojętność? Sądzę, że nie. Przyczyna leżała w tym, że Niemców jesienią 1989 roku mniej interesowały wydarzenia sprzed 50 lat. Ich zainteresowania koncentrowały się wówczas przede wszystkim na ak-

¹ Jest to tekst wystąpienia red. Joachima Trenknera na sesji naukowej w Wieluniu w dniu 1 IX 2003 r.

tualnych wydarzeniach w Niemczech i w Europie, na potężnych społecznych i politycznych przemianach. W sierpniu i wrześniu 1989 r. koniec komunistycznego świata był wyraźnie widoczny; w Polsce wybrano Tadeusza Mazowieckiego, pierwszego niekomunistycznego premiera, na Węgrzech zniszczono zasieki na granicy austriacko-węgierskiej, dziesiątki tysięcy wschodnich Niemców przesiedlało się do Republiki Federalnej. Zaczynała się rewolucja, która dobre dwa miesiące później osiągnęła kulminację wraz z upadkiem Muru Berlińskiego. Kto w tak napiętym czasie myślał o wydarzeniach sprzed 50 lat?

Zupełnie inaczej wygląda sytuacja teraz, 14 lat po pierwszej emisji filmu. Kiedy opis masakry Wielunia ukazał się na początku 2003 roku w wiodącym tygodniku „Die Zeit” (w 1999 r. artykuł ten ukazał się w polskim „Tygodniku Powszechnym”), spotkał się z żywym zainteresowaniem. Ostatecznie tekst stał się częścią książki pod tytułem *Naród ofiar. Nowa debata o nalotach*.

Tytuł tej książki zdradza już właściwie powód nowo rozbudzonego zainteresowania. Prawie 60 lat po całkowitej klęsce i upadku Trzeciej Rzeszy lata wojny i bezpośredni okres powojenny stają się na nowo przedmiotem zainteresowania opinii społecznej. W prywatnych wspomnieniach wciąż były obecne opowiadania o własnych cierpieniach w czasie bombardowań, o więzieniach, ucieczce, wypędzeniu i gwałtach, ale na forum publicznym prywatne odczucia były przemilczane. W powojennych Niemczech nie przemilczano bynajmniej niemieckich przestępstw w okresie nazizmu; później od końca lat 50. niemieccy historycy zajmowali się bezlitośnie i gruntownie najnowszą historią Niemiec. O okresie nazizmu 1933 – 1945 opublikowano tak wiele prac, że niektórzy uważali to za zrytualizowany antyfasyzm. Pisarz Martin Wasler mówił we frankfurckim kościele św. Pawła, gdzie odbierał pokojową nagrodę niemieckich księgarzy, nawet o włosiennicy oświęcimskiej, wywołując tym kontrowersyjną debatę.

Dopiero od paru lat obudziło się ponownie w zjednoczonych Niemczech zainteresowanie ciemną stroną własnej historii. Powstało szereg nowych produkcji telewizyjnych, napisano wiele książek o ucieczce i wypędzeniu Niemców, o nalotach i następstwach wojny, które cieszą się dużym zainteresowaniem, ponieważ ich treści bardziej odwołują się do emocjonalnej sfery Niemców niż suche naukowe opracowania przedstawiające wyniszczenie europejskich Żydów i inne przestępstwa popełnione w okresie nazizmu. Nie docieka się przy tym tego, jakich cierpień z powodu wojny do-

znały inne narody, lecz nade wszystko eksponuje się własne cierpienia okresu wojny i lat powojennych.

Nie kto inny, jak Günter Grass, zainicjował dyskusję o uczuciach ofiar i własnym cierpieniu Niemców, kiedy przed dwoma laty w swojej noweli *Chód raka* zobrazował zatonięcie luksusowego statku nazistów „Wilhelm Gustloff”. Statek wykorzystany jako transportowiec dla uciekinierów został w styczniu 1945 r. zatopiony przez sowieckie torpedy. Zginęło wówczas ok. 9000 osób, w tym ok. 4000 dzieci. Sukces książki można określić jako gigantyczny. Grass utrafił w czułą stronę Niemców, opisał ucieczkę i wypędzenie rodaków ze Wschodu. To, że „Gustloff” należał do niemieckiej marynarki wojennej, miał kolor maskujący i na pokładzie 1000 marynarzy okrętów podwodnych nie było przedmiotem dyskusji.

Przed około rokiem ukazała się na rynku następna książka, która jeszcze bardziej rozbudziła emocje, niż książka Grassa. I w tym przypadku odniosła ona szybki sukces. Książka nosiła tytuł *Pożar. Niemcy w czasie nalotów od 1940 do 1945 roku*. Autor, Jörg Friedrich, dotąd nieznan prawie historyk, przedstawił naloty Brytyjczyków i Amerykanów na Niemcy jako przestępstwo wojenne. „Czas dojrzał – tak autor podsumował w czasie promocji książki – przedstawić rolę Niemców jako ofiary nalotów i wypełnić lukę w narodowej świadomości”.

Naturalnie Niemcy również cierpieli w czasie wojny. Zbombardowano wówczas ok. 1000 miast, blisko 600 tys. osób poniosło śmierć. Książka Friedricha jest swego rodzaju rozliczeniem z niemieckimi przeciwnikami wojny. Píše on: „Pierwszym narodem, na którym w sposób konsekwentny i całościowy wypróbowano machinę wojny powietrznej byli Niemcy”. Autor przemilcza przy tym przyczynę i skutek.

Masowe bombardowania Wielunia, Warszawy, Belgradu, Rotterdamu, Coventry i Londynu, które miały miejsce przed bombardowaniem niemieckich miast, nie mają żadnego odbicia w jego książce. Nie ma wątpliwości, że Niemcy także byli ofiarami. Jest jednak różnica między nimi a pozostałymi ofiarami rozpętanej przez hitlerizm wojny. Niemcy byli ostatnimi ofiarami swego zbrodniczego czynu.

W tym kontekście godna uwagi jest trzecia książka. Chodzi tu o zapiski młodej mieszkanki Berlina z okresu między 20 kwietnia a 22 czerwca 1945 r. Książka pt. *Kobieta w Berlinie* przedstawia dokładnie problemy rozważane w licznych debatach o Niemcach jako ofiarach wojny, mianowicie walka o codzienne przeżycie, holokaust, niemiecką mentalność. Autorka prze-

żyła bombardowanie Berlina, a potem była wielokrotnie gwałcona przez rosyjskich żołnierzy. Opisuje swoje przeżycia rzeczowo, wolna od jakiegokolwiek ckliwości. Pamiętnik, napisany przed prawie 60. laty i obecnie wydany, na nowo dostarcza tematu do dyskursu o wojnie i czasie powojennym. Trudno się dziwić, że także ta książka odniosła sukces wydawniczy.

Współczesna debata na temat ofiar wojny pokazuje głębokie sprzeczności w niemieckiej *kulturze pamięci*, sprzeczności między oficjalną i prywatną pamięcią, między skrucą a potrzebą wyrównania, między uznaniem win, a resentymentem. Pamiętnik młodej mieszkanki Berlina rodzi pytanie, czy Niemcy rzeczywiście odczuwali winę, mając na uwadze to, co zrobili. Krótco po wojnie, gdy autorka pamiętnika usłyszała o masowych mordach i niemieckich obozach zagłady, wydawała się być bardziej wstrząśnięta tym, w jaki sposób technicznie dokonywano tych zbrodni, a mniej tym, że w ogóle one miały miejsce. Masowe zabijanie, przemysłowe wykorzystywanie zamordowanych wstrząsnęło nią bardziej niż przestępstwo samo w sobie.

Od ponad 50. lat dyskutuje się w Niemczech na temat sumienia narodu. Trudno się dziwić, jeżeli jest się ciągle konfrontowanym jako największy łotr XX wieku. Często słyszy się określenia takie, jak: „Dzieci sprawców”, stawiając urodzone po wojnie pokolenie jakby na ławie oskarżonych. „Kto urodził się Niemcem, dostrzega szybko, że jest to problem” – pisze 31-letni autor Florian Illies w swojej najnowszej książce pod tytułem *Wprowadzenie do niewinności*. Wina, tak brzmi w skrócie mowa obrończa, umarła wraz z winnymi. Odpowiedzialność dziedziczona jest przez wiele generacji po przestępstwie.

W ostatnich latach ogromnie wzrosła potrzeba Niemców postrzegania się jako ofiary wojny. Od zjednoczenia kraju przed trzynastu laty, jak się zdaje, Niemcy ogarnięci są pragnieniem samooczyszczenia się. W proces ten coraz gwałtowniej wpisuje się debata o tym czy w Berlinie ma być wybudowane Centrum przeciw Wypędzeniom. Związek Wypędzonych w Niemczech zabiega o budowę takiego Centrum z wielką zapalczywością, wbrew zadeklarowanej woli niemieckiego Kanclerza Federalnego i ministra spraw zagranicznych, którzy popierają powołanie Europejskiego Centrum przeciw Wypędzeniom w innym miejscu niż Berlin. Nie dostrzegam żadnego sensu w organizacji tego rodzaju instytucji. W wielu miejscowościach w Niemczech od dawna przypomina się o cierpieniach wypędzo-

nych. Centrum, utworzone przez Związki Wypędzonych, automatycznie wzmocni nowy niemiecki kult ofiar. Pomysł powołania Centrum, obojętnie w jakim miejscu, kryje w sobie niebezpieczeństwo, że zawsze poprzez dokumentację wielu wypędzeń w Europie dwudziestego wieku, w tle wy-ciskać się będzie niemieckie sprawstwo.

Niedawno opowiedziałem starszemu koledze, który ostatnie lata wojny spędził jako żołnierz niemieckiego Wehrmachtu, o artykule, nad jakim wówczas pracowałem. Jego treścią było scharakteryzowanie niemieckiego generała Luftwaffe, Wolframa von Richthofena, z którego rozkazu zbombardowano Wieluń. Powiedziałem wówczas, że śmiertelny cień Richthofena snuje się od Guerniki przez Wieluń, Warszawę, Belgrad, Kretę, Londyn aż do Stalingradu. On ożywił się na słowa „śmiertelny cień” i zawołał oburzony: „Ależ to była wojna!”. Tak to była wojna. Musi jednak paść pytanie – dlaczego ta wojna była i kto ją rozpoczął? Zaczęła się tu, w Wieluniu, od masakry ludności cywilnej.